

MAGDALENA SZPONAR

ŚWIIT

BESTIARIUSZ CIEMNOŚCI #2

KOŃCA

KOŃCZĄC ZA POCZĄTEK
ZWYCIĘSTWO ZA PRZEGRANĄ
ŚMIERĆ ZA POŚWIĘCENIE



MAGDALENA SZPONAR

ŚWIT
KOŃCA

BESTIARIUSZ CIEMNOŚCI #2

Copyright © for the text by Magdalena Szponar
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Wiktoria Garczewska, Natalia Szoppa
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek
Ilustratorka: Ida Chańko

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-641-3 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo Nowe Strony
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)
🎵 [nowe_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)

*Matka Natura to kapryśna dziwka
i nigdy o tym nie zapominaj.
Lisa Gardner, Kanion śmierci*

Z kroniki NENEATRii...

Były trzy.

Trzy boginie, od których wszystko się zaczęło. Biała, czerwona i czarna.

Ta, która jest początkiem. Dziewczyzna. Dzięwanna, choć zwali ją Diwą, bo jej pierwotne imię pamiętali jedynie nieliczni. Pojawiała się wraz z pierwszymi przebiśniegami, a jej dusza była czysta i niewinna. Przynosiła światło i nadzieję.

Ta, która była czasem. Kobieta. Mokosz. To ona przędła nić życia, bez niej nie istniało nic. Ona opiekowała się ziemią, ją zwano Matką, ona stanowiła źródło wszystkiego. A przede wszystkim opiekowała się światem, karmiła swe dzieci, a kiedy umierały, przygarniała je do łona.

Ta, która była końcem. Starucha. Marzanna. Źmienni nazywali ją Mareną, a ludzie Śmierką. Przeżyła wszystko, widziała wszystko, wiedziała, kiedy nastąpi kres, a po nim nowy początek. Najmroczniejsza z nich wszystkich, najbardziej niebezpieczna.

O każdej z nich zapomniano, ludzie przestali się do nich modlić, natomiast Źmienni wyśmiali stare wierzenia.

Później pamiętano jedynie o nowych boginiach – córkach Dzięwanny, Mokosz i Marzanny. One nie pozwoliły, by ktokolwiek o nich zapomniał.

NENEATRIA

CZARNA RZĘKA

SZARY PALAC

DZIKI LAS

MILCZACY STAW

COYOTE'S DUNE

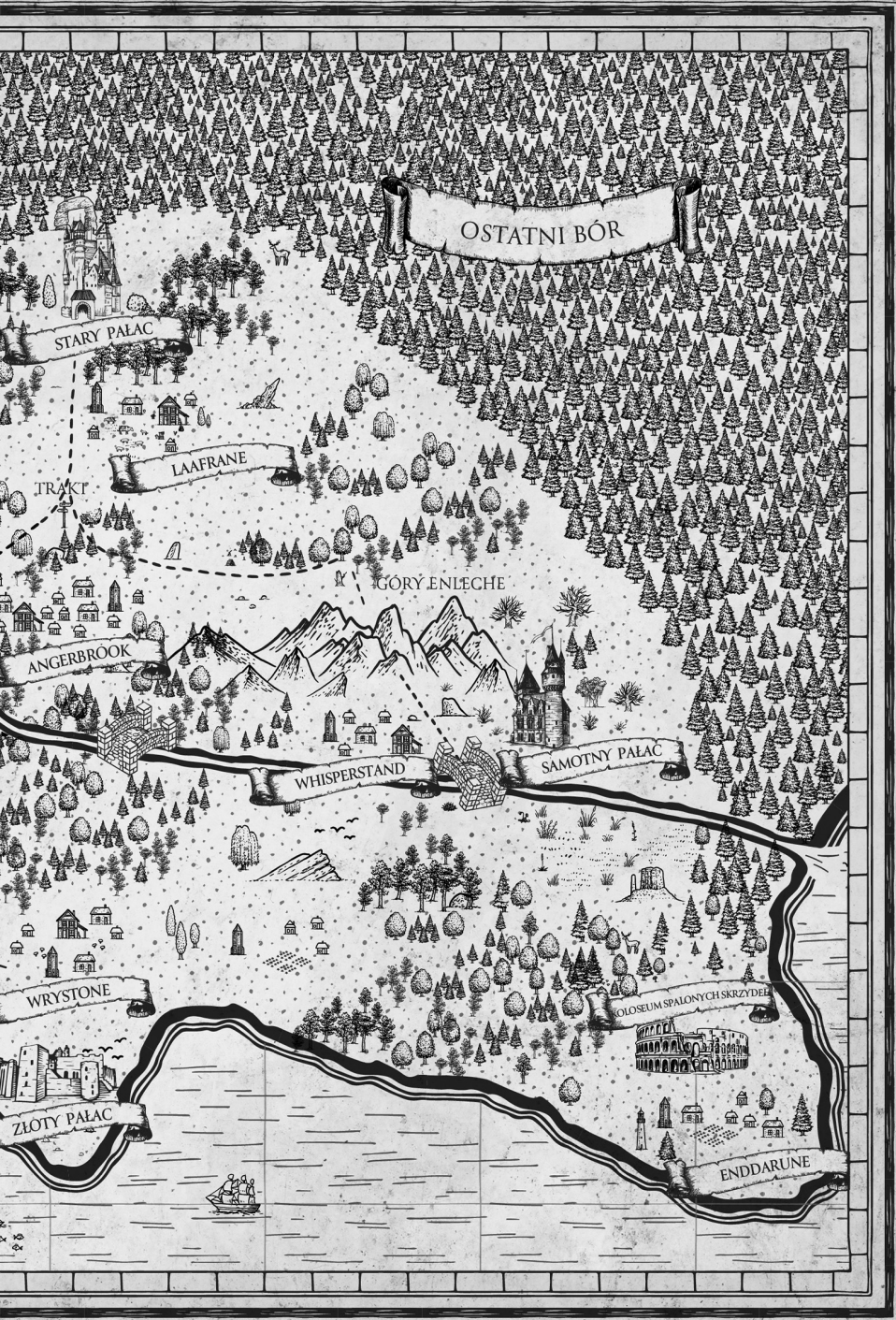
ONYKSOWY PALAC

AVALDALE

WYBRZEŻE ZŁOTYCH KLIFÓW

WIELKIE MORZE
VEVIVON





OSTATNI BÓR

STARY PALAC

LAAFRANE

TRAKT

GÓRY ENLECHE

ANGERBROOK

WHISPERSTAND

SAMOTNY PALAC

WRYSTONE

COLOSEUM SPALONYCH SKRZYDEŁ

ZŁOTY PALAC

ENDDARUNE




LEGENDA

LAAFRANE – siedziba Rodu Niedźwiedzi, którego panem jest Rasso Nicolas Joel Hatcher, *Mathan Gun Stad*, co oznacza Nieustępliwy Niedźwiedź. Niegdyś nazywano to miejsce Starym Pałacem.

COYOTE'S DUNE – siedziba Rodu Wilków, którego panem jest Conchobar Crawford, *Lobo Vil*, co oznacza Podły Wilk. Niegdyś nazywano to miejsce Szarym Pałacem.

AVALDALE – siedziba Rodu Pum, którego królową jest Celestria Rosa Wildhell, *Raiña da Noite*, co oznacza Królowa Nocy. Niegdyś nazywano to miejsce Onyksowym Pałacem. Otoczona Dzikim Lasem.

ANGERBOOK – miasto na ziemiach niczyich, zamieszkane przez ludzi, którym na mocy Traktatu zapewniono bezpieczną przystań. Otoczone Traktem.

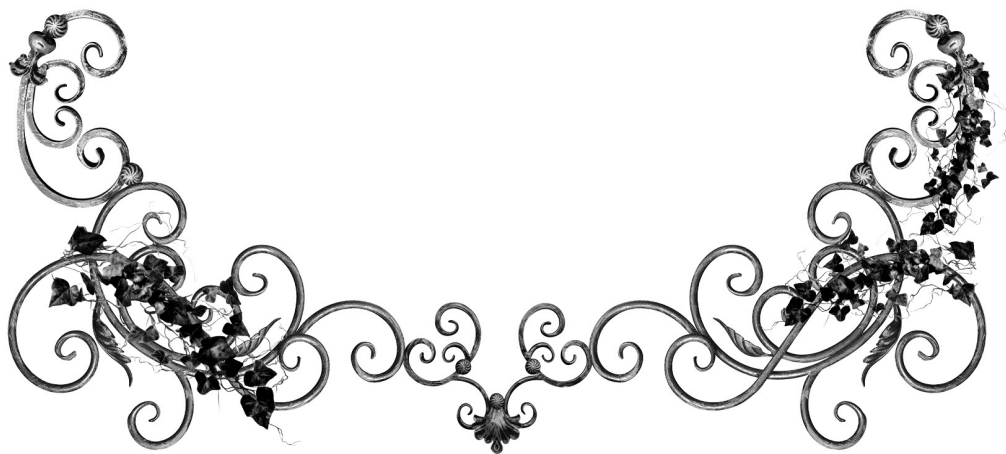




WHISPERSTAND – siedziba Rodu Gryfów położona u stóp Gór Enleche, którego Królem jest Kahn Neldwin Azure Baird, *Rei Tranquilo*, co oznacza Cichy Król. Zwana Samotnym Pałacem.

WRYSTONE – siedziba Ostatniego Smoka, Dheireada Christopherusa Agharesa, do dziś zwana Żółtym Pałacem. Położona nad Wybrzeżem Żółtych Klifów.

ENDDARUNE – Kraina Końca, zapomniany krańiec kontynentu, miejsce, w którym doszło do Wielkiej Wojny.





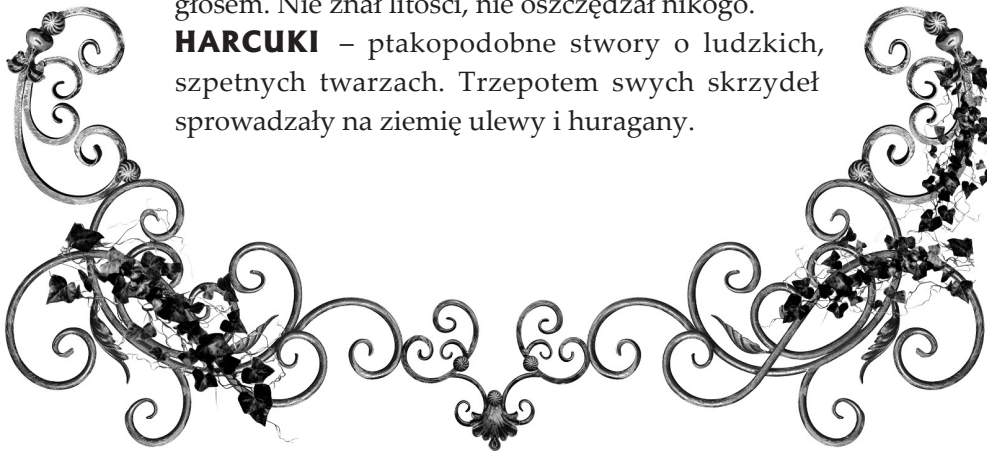
Bestiariusz

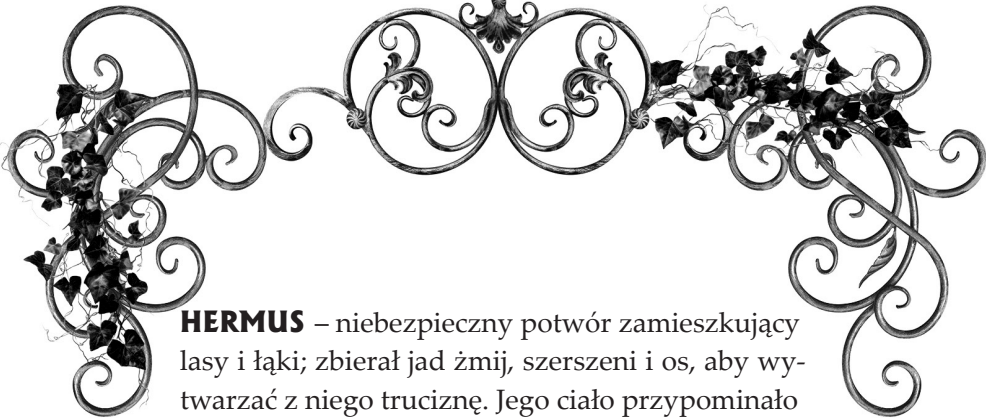
ALÐAST – albast; pradawny demon zamieszkujący przybrzeżne wody rzek i jezior. Legendy głoszą, że powstał z ciała przeklętego nowo narodzonego dziecka, utopionego przez własną matkę.

DEAMHAN – meluzyna, piękniczka pół kobieta, pół ryba o parze szerokich skrzydeł. Potrafiła unosić się w powietrze i szybować. Kiedy się pożywiła, najczęściej mięsem ludzkim lub Zmiennych, rosła w siłę. Krwiożercza, wydawała z siebie potworne głosy, wyjąc żałośnie.

FÈIDH – lejiń; stworzenie przypominające olbrzymiego, dumnego rogowca lub dorodną łanię. Posiadał brutalną siłę, a atakował swoje ofiary kopytami i rozłożystymi rogami, śmiejąc się przy tym ludzkim głosem. Nie znał litości, nie oszczędzał nikogo.

HARCUKI – ptakopodobne stwory o ludzkich, szpetnych twarzach. Trzepotem swych skrzydeł sprowadzały na ziemię ulewę i huragany.

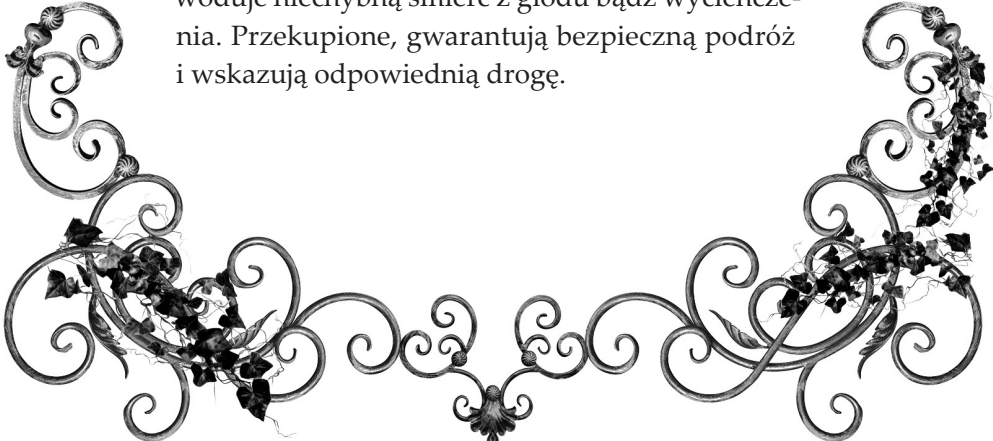


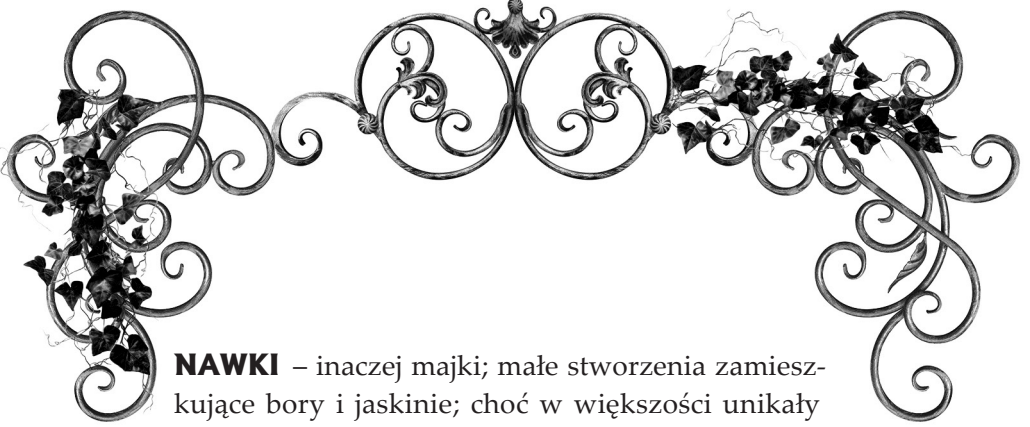


HERMUS – niebezpieczny potwór zamieszkujący lasy i łąki; zbierał jad żmij, szerszeni i os, aby wytwarzać z niego truciznę. Jego ciało przypominało ogromną pszczołę o czarno-pomarańczowej barwie, z sześcioma ostro zakończonymi odnóżami, żądłem z tyłu i małą paszczą z ostrymi kłami niosącymi truciznę. Toksyna kumulowała się także w odnóżach potwora.

ŻMIJ – istota powołana do życia przez Peruna. Powstała z kamienia, przeobraziła się w świetlistą postać wyglądającą jak ogromny orzeł, z ogonem podobnym do węzowego, drapieżnie zakrzywionym dziobem i białymi skrzydłami. Według wierzeń odpowiedzialna za pojawianie się potężnych nawałnic.

BŁĘDNICE – istoty leśne; nieprzyjazne i okrutne, sprowadzające wędrowców na fałszywe szlaki. Podstępem zaganiają ich w ostępy borów, co powoduje niechybną śmierć z głodu bądź wycieńczenia. Przekupione, gwarantują bezpieczną podróż i wskazują odpowiednią drogę.

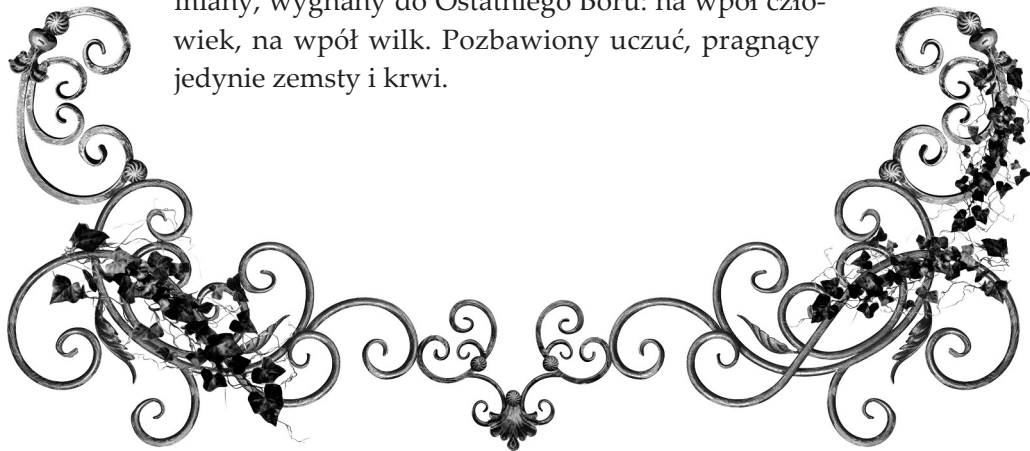




NAWKI – inaczej majki; małe stworzenia zamieszkujące bory i jaskinie; choć w większości unikały spotkań z ludźmi, czasami ciekawość pchała je, by podejść bliżej osad czy obozowisk leśnych. Wydawały dziwaczne, niepokojące dźwięki. W większości przypadków zachowywały się jak niegrzeczne chichliki. Znane też jako sługi meig, wiedźm Ostatniego Boru.

ŻADLICA – demon niosący śmierć. Przypomina kobietę o haczykowatym nosie i paszczy, z której wyziera długi język zakończony żądłem. Wyciągała trujący jad z trupów i później zatruchiwała nim żywych. Atakując, stawała się niewidoczna, a zdradzał ją tylko gruchot trących o siebie kości.

MADADH-ALLAIDH – wilkołak; Zmienny z rodu wilków, który na skutek rzuconej klątwy lub w formie kary za występki zatrzymał się w połowie przemiany, wygnany do Ostatniego Boru: na wpół człowiek, na wpół wilk. Pozbawiony uczuć, pragnący jedynie zemsty i krwi.



Upadek

Długo wpatrywała się w świat jaśniejący brzaskiem. Kamienisty parapet był wilgotny i chłodny, w jakiś dziwny sposób kotwiczył ją w świecie, w którym chyba już nie chciała być.

Każdy koniec przynosi nowy początek, tak mawiano.

Ona jednak nie czuła, by jej historia otwierała się na nowe rozdziały. Ten raczej okaże się ostatnim.

Wzięła głęboki wdech, wciągając w płuca mroźne powietrze, a ono o tej porze wcale nie powinno być tak zimne.

Drgnęła nagle, kiedy w zasięgu jej wzroku pojawił się kruk. Przyleciał niespodziewanie i usiadł tuż obok jej bladych dłoni. Bała się poruszyć, by go nie spłoszyć, choć on wydawał się zupełnie nie przejmować jej obecnością.

Zamrugnęła, kiedy odwrócił głowę i spojrzał wprost na nią. Cofnęła się o krok, szybko oderwała ręce od kamienia i bezwiednie przycisnęła je do piersi.

Ten kruk był ślepy.

Jego wzrok powlekała mgła, a mimo to patrzył prosto w jej oczy. Przewiercał ją spojrzaniem na wskroś, jakby potrafił zobaczyć całe jej wnętrze – każdą myśl, wszelkie grzechy, wyrządzone krzywdy. Jakby widział to wszystko, nawet to, czego nie dokonała, a bardzo chciała... Och, jak bardzo chciała zrobić o wiele więcej niż to, czego się dopuściła.

Sennia
- o - p[ł]nocy





I

W dniu bitwy o Coyote's Dune

Wszyscy pragną władać tym światem.
Wszystkim wydaje się, że rzeczywiście mogą to robić.

Chyboczące wino w kieliszku. Kilka westchnień. Trzask ognia w kominku. Stukot gałązek o szybę, poruszanych delikatnym wiatrem. Zapach butwiejących liści. Ta wiosna, która nie chce nadejść.

To wszystko zawdzięczają mnie.

I ośmielili się o tym zapomnieć. Ośmielili się skupić na własnych żądzach. Ośmielili się traktować mój świat niczym plac zabaw.

Wino smakuje gorzko, ale to dobrze. Gorycz wypełnia mnie całą.

Unoszę spojrzenie i zacynam uważnie obserwować Rassa.

Mathan Gun Stad.

Uśmiecham się pod nosem.

Długo na ciebie czekałam, niedźwiedziu. Wiele wody upłynęło w strumieniach Neneatrii, nim stałeś się tym, czego od ciebie oczekiwałam. Jak glina...

Mojej matce zapewne wydawało się, że tylko ona może bawić się w tworzenie. Ależ by się zdziwiła, gdyby zobaczyła ciebie, Rasso. Gdyby zobaczyła, co ukształtowałam.

– Czy opowiadałam ci o tym, jak powstałi ludzie? – odzywam się miękkim tonem, tym, który sprawił, że Nieustępliwy Niedźwiedź zobaczył we mnie dobro.

Głupi.

– Nie, *Nàdur* – szepcze, ale nawet na mnie nie spogląda.

Za to ja przyglądam mu się uważnie.

– Nikt już nie pamięta pierwszych bogów – zaczynam, a w moim sercu pojawia się nienawiść tak głęboka, że przez moment wydaje mi się, że nie ma tam nic więcej. – Na początku było ich dwóch. Perun, władca nieba, burzy i błyskawic. Jego surowa twarz, gesta broda i długie siwe włosy sprawiały, że budził jedynie grozę. Był też Weles, zrodzony z jego odbicia, bóg otchłani. Podobni do siebie niczym bracia. Różniła ich tylko barwa włosów, które u Welesa przybrały najgłębszy odcień brązu. – Śmieję się głucho, gdy między brwiami Rassa pojawia się drobna zmarszczka. Podobni niczym bracia, tak, mój niedźwiedziu. Niczym bracia. – Jeden i drugi – szepczę. – Podobni, a jednak zupełnie różni. Z ich nienawiści zrodził się pierwszy smok, ale to...

Rasso wreszcie spogląda na mnie z zaciekawieniem, aż mam ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Ale to... – powtarzam – historia na inny wieczór. Weles i Perun stworzyli ten świat, królu niedźwiedzi. – Pochylam lekko głowę, a on mruży niczym zadowolony kocur. Bogowie! Jak łatwo cię zadowolić! Wprawdzie nie ma niczego takiego na ziemi, czego nie pragnąłbyś bardziej, mój niedźwiedziu, prawda? Jedynie władzy.

Głupi.

– Miałaś opowiadać o ludziach, nie o bogach – strofuje mnie, jakby myślał, że ma do tego prawo.

Uśmiecham się i upijam kolejny łyk trunku. Widzę, że Rasso staje się niecierpliwy. Wszakże obiecałam mu krew jeszcze tej nocy, ale zanim do tego dojdzie... przyjdzie na to czas.

– Weles i Perun. Bracia. Bogowie. W ich rękach leżał los tego świata – kontynuuję. – A zaprzepaścili wszystko. Pozwolili, by żądza przyćmiła ich umysły.

– Czego więc tak bardzo pragnęli?

– Kobiety, oczywiście. – Obserwuję go uważnie i dostrzegam moment, kiedy jego oczy rozżarzają się zielonym blaskiem. Wciąż tam tkwi. Ale spokojnie, mój niedźwiedziu, już niebawem twe oczy zapłoną czerwienią. Już niebawem. – Świat, który znacie, powstał z ognia i wody. Z połączonych sił Welesa i Peruna, z ich nienawiści, gniewu i pychy. I jest doskonały, mój królu. Jest doskonały, lecz wy tego nie dostrzegacie – mówię, przenosząc wzrok na ogień w kominku.

W jego blasku widzę wspomnienie dawnych czasów. Wspomnienie świata będącego areną zabaw bogów, nie ludzi i tych pysznych istot, którym wydaje się, że mogą rościć prawa do tego, co nigdy nie należało i nigdy nie będzie do nich należeć.

– Weles i Perun kochali swoje dzieło, a nienawidzili siebie. Dali jednak temu, co tu powstało, swoją życiodajną moc, tchnęli w tę ziemię magię. Aż w końcu do Peruna dotarły wieści o kobiecie przechadzającej się po ich łąkach, ich pagórkach, między ich strumieniami. Ciekawość sprowadziła go na ten padół. A ona się tam znajdowała – słyszę, że mój głos drży. Nie, ty, niedźwiedziu, niczego nie zauważasz, na szczęście. Widzisz tylko czubek swojego nosa. Ale to dobrze, o to mi chodziło. – Piękna, smukła kobieta – kontynuuję. Z wiankiem przystrojonym kłosami zbóż i polnymi kwiatami, jasnowłosa, zwiewna niczym wietrzyk. Gdziekolwiek się nie pojawiła, wyrastały tam kolorowe polne kwiaty. Ideal,

prawda? – pry cham, lecz Rasso nie odpowiada. Nie, nie obchodzi go jakaś kobieta. Interesuje go tylko ta jedna, jedyna.

Głupi.

– Domyślam się, jaka jest dalsza część tej historii – wtrąca niskim, dudniącym głosem. – Zresztą, *Nådur*, nie opowiadaj mi legend. Wystarczy, że męczyła mnie tym w dzieciństwie niańka.

Legandy. Tak, niedźwiedziu, dla ciebie i tobie podobnym to są tylko legendy. Żaden z was nie czytał tych opowieści, by posiadać wiedzę, by w końcu zrozumieć, że jesteście tylko zabawką w naszych rękach. Nie, żaden z was w swojej bucie nie wpadł na to, jak niewiele może znaczyć.

– Och, mój królu – mruczę przymilnie – pozwól mi nacieszyć się tą historią.

Rasso mamrocze coś niezrozumiałego, a ja tłumię uśmiech. Tak głupi. Tak... podatny.

– Perun spotkał tę kobietę – kontynuuję. – Mało tego, zobaczył jej dzieło na ziemi. Zobaczył te wszystkie bory pełne najróżniejszych istot, łąki usłane kwieciami, w końcu zobaczył i ją. Stała w wodzie aż po biodra, a jej jasne włosy spływały zachwycającą kaskadą. W dłoni trzymała kwiat nenufaru, a kiedy Perun na nią patrzył, podniosła go do twarzy i zaciągnęła się niezwykłą wonią. Podeszedł bliżej, a ona uniosła ku niemu swe lico. I w jednej chwili wprawiła go w zachwyt. Delikatne rysy, piękne duże oczy i pełne usta, tak czerwone, że bóg pomyślał, iż ta niezwykła niewiasta skropiła je sokiem z malin. – Znów ten zielony błysk. O kim myślisz, niedźwiedziu? Czyżby o niej?

– Mokosz – odzywa się nagle, a w moich żyłach rozpetza się nitka nienawiści.

– Tak, właśnie ona.

– Nikt już nie pamięta starych bogów – zauważa, spoglądając na mnie butnie, z uniesioną brodą. Taki głupi. – Nawet o was wielu zapomina.

Uśmiecham się.

Może właśnie o to chodzi, mój niedźwiedziu, byście o nas zapomnieli?

– Właśnie ona stworzyła ludzi. Ona, Weles i Perun. A wszystko zaczęło się od zdrady, Rasso. Wszystko, początek tego świata, świata ludzi i Zmiennych, rozpoczął się od zdrady. Mokosz zdradziła ukochanego Peruna. Legła z Welesem i urodziła mu syna. A wcześniej ulepiła gliniane figurki, w które niczego nieświadomi bogowie tchnęli życie, by uszczęśliwić właśnie ją, swoją zdradziecką kochankę. I dlatego ukarano ludzi. Dlatego Mokosz karmi ich ciała, a po śmierci ich duchy udają się do Welesa. – Dlaczego odważasz się patrzeć na mnie takim wzrokiem, mój miły? Czyżby sprzykrzyły ci się moje opowieści o dawnych bogach? Wprost cudownie. – „Ponieważ ośmieliłeś się wystąpić przeciw mnie”, to powiedział Weles. – Och, teraz spoglądasz na mnie uważniej, niedźwiedziu? Czy naprawdę musiałam ci grozić? – Zapamiętaj to sobie, królu – dodaję ciszej. – Każda zdrada niesie za sobą konsekwencje. – Widzę, że chcesz coś powiedzieć, że chcesz znów zapewnić mi o swojej lojalności, mimo że te oczy wciąż i wciąż rozbłyskują zielenią. Dlatego odzywam się, nim zdołasz skłamać po raz kolejny: – Już czas, *Mathan Gun Stad*. Nadchodzą.

*

Moja pieśń niesie się między drzewami.

Kryję się w mroku, ale czuję, och, czuję, że moje dzieci wyszły na żer. Wciągam w płuca powietrze przesiąknięte smrodem posoki.

Moje dzieci, umieracie, wiem. Czuję wasz ból, ilekroć w ciałach któregośkolwiek zatapiają się kły tych nieszczęśników. Lecz nie martwcie się. Nadejdzie chwila, kiedy wygramy. Wasze poświęcenie nie pójdzie na marne.

– *Mo chlann* – szepczę, a wiatr niesie te słowa dalej.

Moje dzieci, zabijcie ich, wyrznicie w pień, rozszarpacie ich nędną skórę, wyrwijcie ich wnętrzności. Niech ich krew zaleje ziemię.

Właśnie tak, *moje dzieci*, właśnie tak.

Och.

Czuję ją.

Przybyła ze swoim smokiem.

– Valea – syczę, unosząc głowę.

Ciemny bór słucha mego głosu i rozchyła gałęzie, wygina pnie, wyrwa krzewy, by pokazać mi ją. Jedyną istotę, która śmiała mi się sprzeciwić.

– Już idę, moja droga – obiecuję jej, choć przecież mnie nie słyszy.

A kiedy stoję na brzegu lasu, w końcu mogę zobaczyć ją w całej okazałości. Potężną, władczą, krwiożerczą. Droga Królowo Cieni, jakaż byłaby z ciebie radość, gdybyś zdecydowała się mi pokłonić.

Wychodzę im naprzeciw, a tuż przy moim boku pojawia się mój niedźwiedź. Kładę dłoń na jego mokrej od krwi sierści i spoglądam w górę, wprost w czerwone oczy bestii.

Uśmiecham się.

– A więc spotykamy się wreszcie, Królowo Cieni – witam ją głośno, na co wszystko na polanie zastyga.

Zaczekajcie, moje dzieci – szepczę do nich głosem, który tylko one mogą usłyszeć. – *Jeszcze zdążyście się pobawić.*

Wycofują się, a puma rozgląda się wokół, jakby nie mogła uwierzyć w to, jak wielką dzierzę moc.

Oni nigdy w nią nie wierzą.

Nie wierzą we mnie.

I przyjdzie im za to zapłacić.

– Jesteś...

– Zwano mnie różnie – przerywam jej. Ten słodki głos budzi we mnie drapieżne instynkty. A to jeszcze zbyt wcześnie.

– ...Naturą – kończy mimo to.

Zaciskam szczęki.

Unoszę dłoń i kreślę w powietrzu znaki, na co moja płochy kotka marszczy brwi.

Ciekawe...

– Odzywasz się tak, jakbyś mnie nienawidziła, kochanie. – Przechyliłam głowę. – Całą sobą pokazujesz mi, jak bardzo mną gardzisz.

Obserwuję ją uważnie, a mój niedźwiedź aż pali się, by do niej dobiec. Zaciskam mocniej palce na jego sierści, by poczuł, do kogo należy.

– Bo gardzę – wypluwa Królowa Cieni, a ja roztaczam wokół nas mrok.

Cienie pełzną po polanie, spopielając trawę, sięgają coraz głębiej i dalej. Jeszcze trochę i dotkną jej.

– Nie powinnaś być mi raczej wdzięczna? – pytam, uśmiechając się lekko. – Gdyby nie ja, ten świat by nie istniał.

– Gdyby nie ty, ten świat by nie umierał – cedzi.

Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, że ją słyszę. Że jej słowa rozlegają się na polanie, choć dobiegają tylko mnie. Niedźwiedź się niecierpliwi. Nie wie, że teraz rozmawiamy, chce już ją dorwać. Wszak obiecałam mu nagrodę.

Jeszcze nie – posyłam mu tę myśl. – *Zdążyysz się nią nacieszyć.*

Albo i nie... Ale to zostawiam już tylko dla siebie.

– Jesteś niewdzięczna – mówię, a cienie suną dalej. – Jak wy wszyscy.

– A za co mamy być wdzięczni? Za twoją podłość? Za to, jak nami manipulujesz? Jak manipulujesz nim?

Wiem, że chodzi jej o Rassa.

– Zależy ci na nim? – prychnam. – A co z twoim smokiem? Czyż nie jest twoim Przeznaczonym? – wypluwam to słowo, czując wściekłość. Dola, moja rodzona siostra, oszukała mnie tak okrutnie, a teraz ukrywa się przed moim gniewem. Tchórz.

Och, moja biedna kotko, nie rozumiesz tego, prawda? Nie wiesz, co oznacza to, że czujesz coś do nich obu. Nie wiesz, jakim cudem twoje serce mieści smoka i niedźwiedzia.

– Głupiutka! – Mój śmiech niesie się echem po lesie, a odpowiada mu chichot moich dzieci. *Jeszcze chwilkę, moje kochane. Jeszcze chwilkę.* – Czyż nie poleciałas do niej? – warczę. – Czyż moja siostra nie wyznała ci prawdy?

Widzę to. Widzę błysk zrozumienia w jej oczach, kiedy dociera do niej, że wie tak mało, że okazała się tak naiwna.

I wiem, że on, Ostatni Smok, słyszy wszystkie jej myśli. Wiem, że za chwilę zniszczę cały ich świat.

Uśmiecham się, słysząc łopotanie skrzydeł nad sobą.

Zbliża się.

Już czas, moje dzieci.

Moja kotka nawet tego nie zauważa. Nawet nie wie, że w tej samej chwili w powietrze wzbijają się żmije.

– Nie powiedziała ci – mówię. – Oczywiście, że nie. Moja siostra nie potrafi przyznać się do swoich podłych czynów. Wciąż uważa, że jest tą lepszą.

– Crystal...

Wybucham śmiechem.

– Och, teraz używa tego imienia? – pytam, przechylając głowę. – Cóż, ja wolę nazywać ją zdradziecką suką, jeśli pozwolisz, moja kotko. – Nie czekam na odpowiedź, tylko przesuwam cienie bliżej niej i ciągnę: – A więc tak, Królowo Cieni, twoja droga Crystal cię oszukała. Mnie też, więc może powinniśmy się mimo wszystko zaprzyjaźnić?

– O czym ty mówisz...

– Nie wiesz... To dobrze. Wolę, by to ona powiedziała ci, po co zostałeś powołana na ten świat. Dlaczego w ogóle istniejesz, droga Valeo. Chcę, żebyś patrzyła jej w oczy, kiedy wyzna ci prawdę.

Nad nami rozlega się skowyt ranionego smoka, a puma w końcu unosi głowę wyżej. Widzę, że chce zerwać się do lotu, ale wtedy już dosięgają jej moje cienie.

Z ust wrywa mi się chichot.

Nie uratujesz go, kocico, nikt go nie uratuje.

Już czas, mój niedźwiedziu, weź to, co ci należy.

Patrzę, jak cienie tańczą wokół łap Valei, jak więżą ją przy ziemi.

– Wasza miłość jest jedynie ułudą, moja Królowo – mruczę, a ona znów spogląda na mnie oczami bestii.

Wtem Rasso postępuje do przodu, a z jego gardła wrywa się zwycięski pomruk. Nad nami słychać wrzask smoka atakowanego przez żmije, a to wszystko brzmi jak najpiękniejsza melodia.

Moje dzieci, bawcie się.

Wrywają się w las, a po chwili rozlega się agonalny skowyt tych niewdzięcznych istot, które nie potrafią uszanować mnie, swej matki.

Co...

Sycę, widząc, że Valea wzbija się w powietrze.

To niemożliwe.

– Nie! – Mój wrzask przedziera się przez cały las, aż wszystkie moje dzieci kulą się ze strachu.

Nie. Nie. Nie.

Cienie pierzchną, uciekają przed Valeą, która nawet nie wie, że próbowałam ją uwięzić. Rasso zastyga i odwraca się, patrząc na mnie oczyma pełnymi wściekłości.

Zabij ich – rozkazuję mu.

Zabij.

Zabij.

Zabij.

Zabij ich!

Cienie wracają do mnie. Słyszę odgłosy walki. Słyszę jęki cierpienia. Słyszę agonalne krzyki. Ale to za mało. To...

...nie

wystarcza.

Nie mam nad nią władzy.

A wtedy rozlega się pieśń.

Rozglądam się.

– Nie.

Nie, nie możesz śpiewać tej pieśni! Nie możesz!

Moje dzieci, nie bójcie się. Moje dzieci...

W głowie rozlega się ich płacz, skowyt. Umierają. Nie, nie możesz zabijać moich *vaer*.

*Talamh, piuthar nan diathan,
thoir dhomh do thròcair,
cromaidh mi sìos dhut.
Thoir dhomh beatha,
thoir air falbh bàs.*

Nie!

Wtedy ją widzę. Idzie tu. Nie znam jej.

Kim jesteś, dziecko? Dlaczego wzywasz moją matkę?

Nie.

Wilczarka.

To niemożliwe.

A potem czuję to. Czuję zapach palonej brzozy.

Myślałam, że nigdy już go nie poczuje.

Wznoszę oczy ku niebu i widzę, jak moje żmije spadają jeden po drugim.

Wrzeszczę.

Wrzeszczę tak głośno, że świat rozwiera swoje podwoje i pochłania wszystkie moje dzieci.

Te, które przeżyły.

I patrzę na nią. Patrzę na jej jasne włosy, zielone oczy, jej piękną twarz. Nie widzi mnie. Nie może.

Ale ja ją zapamiętuję.

I wrócę do ciebie, wilczarko. Wrócę i odbiorę ci wszystko, co kochasz.